



Parę dni temu wróciliśmy z trzytygodniowego turnusu dla matek, ojców i ich dzieci z autyzmem na wyspie Fehmarn. Wyspa ta należy do zachodnioniemieckiego wybrzeża Morza Bałtyckiego. Staraliśmy się o ten wyjazd już dość długo i bardzo się ucieszyliśmy, gdy w kwietniu tego roku dostaliśmy list z Kasy Chorych, że finansuje ten pobyt, część kosztów podróży i leczenie w tej wybranej przez nas klinice. I to dla całej naszej trójki!!!

W końcu poczułam odrobinę nadziei na odpoczynek!

Byliśmy bardzo ciekawi, ale i przepełnieni obawami ? jak to będzie, czy dadzą radę z naszym synkiem, czy inne rodziny (w trakcie naszego turnusu trwać miały w tej klinice też inne, np. dla rodziców bliźniaków, rodzin w żałobie, dzieci z astmą, otyłością itd.) nas zaakceptują? Co najmniej sto różnych pytań przechodziło przez moją głowę w ciągu sekundy...

Na szczęście parę dni przed wyjazdem otrzymałam z kliniki bardzo miły telefon. Wyobraźcie sobie, że pani po drugiej stronie słuchawki wcale nie pytała o trudności z młodym, lekarstwa, terapie, pobyty w szpitalach itp. Zapytała tylko, czym mój synek najbardziej lubi się bawić, bo chciałyby mu przygotować zabawki w tamtejszym przedszkolu, żeby od razu miło się poczuł! Mnie przysłowiowa szczeka opadła i... nie potrafiłam na to pytanie odpowiedzieć (trawiły mnie potem wyrzuty sumienia!). Jesteśmy bowiem tak bardzo przyzwyczajeni do negatywnych pytań, że na te najzwyczajniejsze, które ?normalne? mamy słyszą na co dzień, nie jesteśmy przygotowani.

W końcu nadszedł TEN dzień i wyruszyliśmy. Po 900 kilometrach jazdy (z południa Niemiec na północ) dojechaliliśmy do celu!

Tam spotkała nas kolejna miła niespodzianka: my, jako ?autystyczni klienci? ;-), nie musieliśmy czekać z innymi rodzinami w jednej sali na powitanie i wprowadzenie w codzienność kliniki przez personel. Dostaliśmy od razu klucz od naszego mieszkania i pracowniczka kliniki odwiedziła nas tam objaśniając wszystko, co i jak, w spokojnym otoczeniu.

Cała klinika jest decentralną wioską domów, w każdym z nich są mieszkania 3- lub 4-pokojowe z tarasem, kuchnią i łazienką ? byliśmy zachwyceni. W osobnych domach jest stołówka (nasza ?grupa autystów? - 6 rodzin ? dostała osobną salę do jedzenia, ze względu m.in. na hałas, który wyjątkowo źle działa na nasze dzieci), kawiarnia, domy-przedszkola, dom fizykoterapii, dom, w którym przyjmują lekarze itd.

A tutaj ? link do galerii zdjęć kliniki:

<http://www.therapeutikum-westfehmarnde.de/klinik/details/Bilder/>

(informacja o turnusie dla rodziców z dziećmi autystycznymi pod ?für Leistungsträger? top team kuren)

Cały ten turnus przebiegał pod nieoficjalnym hasłem: ?odprężenie rodzice ? szczęśliwe dzieci?, czyli to my, jako rodzice, byliśmy pępkiem świata. Dzieci miały zapewnioną wspaniałą,

Poczuć się jak człowiek...

Dodany przez ania mama t.
poniedziałek, 12 grudnia 2011 23:14 -

profesjonalną opiekę ? na szóstkę dzieci było troje opiekunów. Dzieciaki codziennie robiły wycieczki na przykład na plażę, podczas gdy my mieliśmy rozmowy psychologiczne, grupę wsparcia, jogę, sport, masaże, czy inne takie przyjemności :-) Popołudniami braliśmy udział z dziećmi w innych przyjemnych zajęciach, jak ? zabawa przy muzyce, sport, lepienie, malowanie, wycinanie, a czasami również wcinanie (ciasta z bitą śmietaną!). Wszystko, w czym braliśmy udział, było jak skrojone na naszą miarę ? oparte na naszych potrzebach i problemach, konkretnych dla nas, jako rodziców dziecka z autyzmem. Po tygodniu pobytu napisałam parę słów, które tu zacytuję:

?Właśnie minął tydzień, jak jesteśmy na wyspie Fehmarn. Zaczęłam się odprężać. Odpoczynek się zaczął włączać. Pobudki Tadeuszkowe są bezproblemowe (prawie) kiedy wiem, że następnego dnia zostanie nam podane śniadanie, obiad i kolacja, a ja się niczym nie muszę martwić. Śniadanie jemy pomiędzy 7 a 8 rano, potem Młody do przedszkola, a ja na jogę. Po jodze najczęściej masaż, potem kawka, spacer z mężem, następnie odbieramy Młodego na obiad i kładziemy go spać. Po południu jeszcze jakaś gimnastyka lub zabawo-terapia z dziećmi, jakieś lepienie ozdóbek na choinkę, bądź inne zajęcia manualne ? na luzie, bez nazwy ?terapia?, z ciasteczkami i śmiechem w tle.

Dużo rozmów psychologicznych i grup dyskusyjnych na temat strachów, stresu, burn-out'u itd. W międzyczasie (w momentach, kiedy grafik nie jest aż tak pełny), chodzimy na plażę i zbieramy kamienie, muszelki, puszczamy latawiec i nie przeszkadza nam mgła, wiatr, czy inne takie. Jesteśmy razem ? Tadeuszek jest taki słodki, widać, że odprężeni rodzice mu służą...

Wiecie co? Dziś na gimnastyce dostałam głupawki... I zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy od wieków tak się śmiałam... w głos... łzy leciały mi po policzkach, brzuch mnie bolał. I w trakcie tego śmiechu uświadomiłam sobie, jak bardzo mi tego brakowało. Nie uśmiechu, bo go mam i nie straciłam, ale właśnie takiego niepohamowanego śmiechu, takiego zrzucenia z siebie całego napięcia...?

Było wspaniale...

Bo to naprawdę wspaniale ? poczuć się jak człowiek!!!

Ania, mama T.